

**Marian Sowiński**

Ale wracając do naszych codziennych zajęć - o godz. 19-tej chodziliśmy na kolację, a przed pójściem spać wstępowaliśmy do kaplicy na wieczorny pacierz; przy tej okazji przeważnie ks. dyrektor Włodzimierz Michalski, a także ks. Bronisław Dąbrowski mieli „słówko na dobranoc”. Były one bardzo pouczające, kształtowały nasze charaktery i właściwe podejście do zjawisk, jakie przyszło nam przeżywać w Zakładzie.

Opisując typowe codzienne życie w „Antoninie” (w latach 1939-1950) podkreślałam, że były również wydarzenia, które w sposób szczególny utkwiły mi w pamięci, chociaż od tamtego czasu minęło ponad 46 lat. Są to między innymi :

- egzekucja na naszym koledze Garncarku, dokonana przez chłopców z konspiracji komunistycznej. Po odczytaniu wyroku oddano do niego kilka strzałów z odległości dwóch metrów, które nic mu nie zrobiły (wręcz spudłowano). Jeszcze tego samego dnia zmuszony był on do opuszczenia „Antonina”,
- przez całą okupację - mimo wielu wizyt Gestapo - nic nam nie zrobiono, a były ku temu powody, gdyż wielu wychowanków brało czynny udział w konspiracji. Przecież mieliśmy smutny przykład w Zakładzie im. ks. Siemca, o czym wcześniej wspominałem,
- wreszcie wprowadzenie na teren Zakładu niemieckiej jednostki wojskowej z dywizji „Herman Goering”,

W dniu 1 sierpnia 1944 r. jednostka ta została wyparta z Zakładu przez powstańców pod dowództwem porucznika Tadeusza Koteckiego, ps. „Kalina”. Oczywiście nie obyło się bez ofiar śmiertelnych. Pamiętam, jak ks. Stefan Batory w tym czasie zbierał wszystkich wychowanków z całego Domu do schronu. Wszyscy wychowankowie mimo silnego ognia karabinowego z obydwu walczących stron zdążyli się schronić do jadalni, tj. miejsca przygotowanego na schron.

O tych wydarzeniach już wiele napisano, ale trzeba tu podkreślić, że w dniach Powstania Warszawskiego - po odbiciu „Antonina” przez Niemców - nic nam się nie stało; wyszliśmy cało dzięki opiekowaniu się dwoma żołnierzami niemieckimi, którzy z nami przebywali w schronie. To spowodowało, że atakujący żołnierze niemieccy z chwilą dostania się do naszego schronu z odbezpieczonymi granatami zamierzali nas zlikwidować. Krzyk rannego oficera niemieckiego uratował nas od niechybnej śmierci. Reakcja na ten krzyk była błyskawiczna, Niemcy odbezpieczone granaty wyrzucili w odwrotną stronę w kierunku sali gimnastycznej. Potem wyprowadzono nas ze schronu trzymających ręce do góry (w schronie było przeszło 100 osób - wychowankowie, księża i siostry zakonne). Zostaliśmy wzięci do niewoli i przebywaliśmy w Domu Akademickim na Placu Narutowicza jako zakładnicy wspólnie z mieszkańcami sąsiednich domów z ul. Grójeckiej (w sumie było nas kilkaset osób).

Ponieważ w czasie walk zginęło wielu Niemców, dlatego wykonywano na zakładnikach egzekucje na terenie Domu Akademickiego przez rozstrzelanie 10 osób za jednego zabitego Niemca. Nas jednak ominęły te egzekucje, po 8 dniach o chłodzie i głodzie odprowadzono wszystkich pozostałych przy życiu zakładników na „Zieleniak” przy ul. Grójeckiej, gdzie byliśmy świadkami bestialskiego traktowania przybyłej tu ludności cywilnej przez rozwydrzonych żołdaków rosyjskich współpracujących z Niemcami. Były grabieże, morderstwa, gwałty i masowe odbieranie ludziom zegarków, złota i biżuterii. Stamtąd zaprowadzono nas na Dworzec Zachodni, skąd pojechaliśmy do Pruszkowa, a tam dokonano selekcji i wywieziono wagonami towarowymi do obozu przejściowego na terenie Niemiec w miejscowości Bietigheim. Po trzech tygodniach przetransportowano nas do fabryki „Knorra” w Heilbronn.

Z Niemiec powróciliśmy tuż przed świętami Bożego Narodzenia w 1944 r. do Łaźniewa, gdzie przebywaliśmy do końca wojny. W tych wydarzeniach okupacyjnych doświadczyliśmy szczególnej opieki - dzięki Opatrzności Bożej - świętego Antoniego. Przez całą okupację przetrwaliśmy naloty bombardujące Warszawę, później okres Powstania Warszawskiego